

Bogusław Bręza

Polacy i Niemcy w życiu codziennym na terenie współczesnego Małego Trójmiasta Kaszubskiego w okresie międzywojennym

Acta Cassubiana 17, 83-101

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Bogusław Breza
Reda-Gdańsk

Polacy i Niemcy w życiu codziennym na terenie współczesnego Małego Trójmiasta Kaszubskiego w okresie międzywojennym

Niniejszy artykuł nie zmierza do wyczerpania ujętej w tytule problematyki, stanowi natomiast próbę zasygnalizowania, jak jest ona różnorodna i niejednoznaczna. Stale można patrzeć na nią z innej perspektywy, odmiennie prezentować wnioski, wynikające z analizy wykorzystanego materiału źródłowego oraz lektury poszczególnych opracowań¹.

Miasta wchodzące w skład dzisiejszego Małego Trójmiasta Kaszubskiego, tj. Wejherowo, Rumia i Reda, w okresie międzywojennym miały odmienny charakter. Tylko jedno z nich, Wejherowo, było formalnie uznane i funkcjonowało na prawach miejskich. Dwa pozostałe były wsiami, które na skutek wzmożonego osadnictwa, będącego przede wszystkim wynikiem budowy portu i miasta w Gdyni, szybko zwiększały liczbę mieszkańców i powiększały się terytorialnie, przekształcały się w miasta, co w pełni nastąpiło po zakończeniu II wojny światowej. Zarówno w przypadku Rumi, jak i Redy w części odbywało to się kosztem sąsiednich miejscowości, które stawały się ich współczesnymi dzielnicami. W odniesieniu do tej pierwszej było to przede wszystkim Zagórze i Biała Rzeka, drugiej Ciecuchocino i Pielieszewo. Z tych samych przyczyn i w podobny sposób w okresie międzywojennym poddany został rozwój Wejherowa, w skład którego między innymi weszły osady Nanice i Śmiechowo. Tak więc te miasta w międzywojniu łączyło nie tylko bezpośrednie sąsiedztwo, ale również znaczne podobieństwa w zachodzących w nich procesach gospodarczych, a także w znacznej części w wzajemnych kontaktach społeczności polskiej i niemieckiej w życiu codziennym².

¹ Wśród bardziej ogólnych opracowań związanych z prezentowaną tematyką w pierwszej kolejności można wymienić cenne monografie P. Hausera, *Mniejszość niemiecka na Pomorzu w okresie międzywojennym*, Poznań 1998 i M. Stażewskiego, *Exodus. Migracja ludności niemieckiej z Pomorza do Rzeszy po I wojnie światowej*, Gdańsk 1998, gdzie sporo nawiązań także do obszaru objętego niniejszym artykułem.

² Szerzej o historii tych miast zob. *Historia Wejherowa*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Wejherowo

Charakterystycznym rysem międzywojennej historii omawianego obszaru była koegzystencja na nim społeczności polskiej i niemieckiej, co zarówno wówczas, jak i obecnie, wywoływało różne emocje, oceny i spory. Między innymi do tej pory niemożliwe jest ustalenie dokładnej liczby Polaków i Niemców, żyjących na tym terenie, a także jak zmieniała się ona w poszczególnych latach. Kryteria urzędowych, narodowościowych spisów się zmieniały, organizujące je polskie i niemieckie władze przeprowadzały je w taki sposób, by zwiększyć w nich ilość Niemców bądź Polaków. Pod tym ostatnim względem za symptomatyczne można uznać wyodrębnienie w ostatnich, zaborczych niemieckich spisach obok Polaków także Kaszubów, których z kolei II Rzeczpospolita a priori uznała za Polaków. Do tego należy dodać zmienność postaw narodowych osób spisywanych, niekiedy koniunkturalność ich oświadczeń etnicznych. Dlatego przedstawiając dane liczbowe, warto większą wagę przywiązywać nie tyle do poszczególnych cyfr, ile do wynikających z nich szerszych procesów dziejowych. W tym celu można podać, wykorzystując oficjalne wyniki spisów powszechnych, iż w 1910 r. na terenie obecnego Wejherowa mieszkało 7225 Niemców i 3287 Polaków, w 1921 r. było ich odpowiednio 1860 i 7290, a w 1931 r. 1370 i 11 986. W Rumi w 1910 r. było 1068 Niemców i 866 Polaków, w 1921 r. 382 i 1671, a w 1931 r. 224 i 4671. W Redzie w 1910 r. było 911 Niemców i 452 Polaków, w 1921 r. 86 i 1415 oraz w 1931 r. 84 i 2559³.

Oczywistym wnioskiem nasuwającym się przy analizie wyników spisów ludności w przeciągu dwudziestu jeden lat na obszarze dzisiejszego Małego Trójmiasta Kaszubskiego, jest spostrzeżenie, że zmiana państwowości niemieckiej na polską, spowodowała odwrócenie stosunków narodowościowych. Przed 1920 r. Polacy (liczeni wspólnie z Kaszubami) byli w mniejszości, po tej dacie stali się większością i proces ten pogłębiał się w trakcie istnienia II Rzeczpospolitej. Ówczesni mieszkańcy omawianego terenu mieli świadomość znaczenia dla nich osobiście i całej społeczności powrotu Pomorza do Polski i dzień wkroczenia do ich miejscowości polskiego wojska (i opuszczenia jej przez niemieckich żołnierzy), 10 lutego 1920 r., dokładnie pamiętali. Opowiadali przebieg tego wydarzenia jeszcze kilkadziesiąt lat później, gdy autor niniejszego artykułu zbierał wśród nich relacje na ten temat. W szczególności wspomniano, jak wtedy się zachowały

1998, *Historia Redy*, pod red. J. Tredera, Wejherowo 2006 i *Historia Rumi*, pod red. B. Śliwińskiego, t. I i II, Gdynia 2012-2014.

³ Wyliczenia oparto na *Gemeindelexikon die Regierungsbezirke Allenstein, Danzig, Marienwerder, Posen, Bromberg und Oppeln. Auf Grund der Materialien der Volkszählung vom 1. Dezember 1910 und anderer amtlicher Quellen*, bearb. Königlich Preussischen Statistischen Landesamte. Heft II. *Regierungsbezirk Danzig*, Berlin 1912, s. 36-40, *Statystyka Polski*. t. 25: *Pierwszy powszechny spis Rzeczpospolitej Polskiej z 30. 09. 1921 r. Mieszkania. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo Pomorskie*, Warszawa 1927, s. 66-70, Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej AP Bdy), *Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu*, t. 5149, s. 233-238 (arkusze spisowe z 1931 r.).

poszczególne osoby, wykazywały się polską bądź niemiecką postawą narodową. Tradycja rodzinna przechowała, że w okresie międzywojennym siostram Annie, Kazimierze i Stanisławie Panek z Wejherowa miejscowi Niemcy wypominali, że w trakcie powitania polskich oddziałów wręczały kwiaty i recytowały wierszyki. Miało to przyczynić się do zamordowania dwóch ostatnich z nich przez nazistów jesienią 1939 r. w Lesie Piaśnickim, a pierwsza z nich uniknęła tego losu tylko dlatego, że nie było jej wówczas w Wejherowie. Witającym wtedy był (i wygłaszającym płomiennie przemówienia) także wejherowski kupiec, Jan Suchecki. Jemu z kolei mocno przypominała to zachowanie patriotycznie nastawiona część polskiej społeczności, bo niedługo później zmienił on tożsamość narodową i stał się jednym z najaktywniejszych Niemców w przedwojennym Wejherowie, kilkakrotnie aresztowanym za swoją antypolską postawę. Działal w taki sposób, jak w 1938 r. poinformowała swoich czytelników „Klęka”, gdyż polskie władze nie powołały go na stanowisko burmistrza bądź nadleśniczego. Dobrze to obrazuje, że trudna do precyzyjnego określenia liczba osób podejmowała osobistą decyzję o zaangażowaniu po jednej lub drugiej stronie narodowego konfliktu nie pod wpływem obiektywnych, podręcznikowych czynników, ale na skutek aktualnej, własnej sytuacji w życiu codziennym, w tym urażonej ambicji⁴.

Na marginesie warto wspomnieć, że dzień 10 lutego 1920 r. był też początkiem innego – mniej znanego – procesu, wielorakich powiązań Polaków z zaboru austriackiego i rosyjskiego, przybyłych w tej dacie i później do miejscowości dzisiejszego Małego Trójmiasta Kaszubskiego (i innych regionów Pomorza) z Niemcami. Symbolizować to mogą losy Stanisława Tapera, który jako lekarz wojskowy przyjechał do Wejherowa z armią gen. J. Hallera, a już 20 lipca 1920 r. ożenił się z Anną Pokora, córką nieżyjącego wówczas tutejszego właściciela fabryki cygar i działacza polskiego ruchu narodowego z okresu zaboru, Pawła Pokory. Część jej najbliższej rodziny, między innymi ze względu na wprowadzony w Polsce monopol tytoniowy, wyprowadziła się do Wolnego Miasta Gdańska oraz Niemiec, ulegając stopniowej germanizacji i jednocześnie stale utrzymując kontakt z pozostającymi w Polsce bliskimi. Kiedy interweniowała na ich rzecz jesienią 1939 r., bo wejherowscy Taperowie uznani zostali przez ówczesną władzę za polskich patriotów, u hitlerowskich oficjeli wywołali konsternację. Takich przykładów można mnożyć. Najprawdopodobniej najbardziej znanym małżeństwem mieszanym na opisywanym obszarze był związek przybyłego do Wejherowa z Galicji Wschodniej, bardzo docenianego miejskiego architekta, Stanisława Świątkiewicza z Hildegardą Lubitz, córką niemieckiego ewangelika, będącego nadleśniczym

⁴ *Jak to jest źle, kiedy kura nie wie, gdzie ma zjeść jajko*, „Klęka”, 1938, nr 4, relacje ze zbiorów autora, w tym Z. Ostrowskiej (córki Anny z d. Panek) i B. Dziecielskiego z Wejherowa, P. Bacha z Rumi, K. Guzik z Redy i inne. W ten nurt wpisuje się też informacja J. Sędzickiej z Gdańska, że kilkanaście lat po wojnie syn J. Sucheckiego, Hubert, opowiadał, że w 1920 r. „siedział na kolanach gen. Hallera”.

w prywatnych dobrach hrabiego H. Keyserlingka. Oczywiście były to nie tylko powiązania rodzinne. Nawet Karol Biliński, również wywodzący się z Galicji Wschodniej, przejściowo pełniący funkcję burmistrza Wejherowa, w przekroju całego dwudziestolecia najmocniej krytykujący miejscową, zasiedziałą polską społeczność za proniemieckość, był według policji w zażyłych relacjach z Oskarem Wendlerem, jednym z aktywniejszych międzywojennych Niemców, podejrzanych także o antypolską działalność konspiracyjną. Obecnie trudno w pełni wyjaśnić wszystkie te powiązania, ale trzeba o nich pamiętać, mówiąc o współżyciu Polaków i Niemców na analizowanym terenie⁵.

U osób żyjących na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku wytyczone granice, na skutek postanowień Traktatu Wersalskiego, wywołały wstrząs, z którego długo nie mogły się wyzwolić. Przecięły one bowiem dotychczas sprawnie funkcjonujące, różnorodnie powiązane, obszary. Niemcy, którzy mieli się znaleźć w odrestaurowanym państwie polskim, zastanawiali się, czy nie przeprowadzić się za bliską granicę, do weimarskich Niemiec. Polacy, którzy pozostali w ich granicach, w części podjęli starania, by znaleźć się w Polsce. Do wszystkich miejscowości Małego Trójmiasta Kaszubskiego przybyło w początkach ponownego przyłączenia Pomorza do Polski po kilku takich Polaków z rodzinami. Pozyskali oni tutaj gospodarstwa, zakłady usługowe, rzemieślnicze i inne miejsca pracy na zasadzie wymiany z Niemcami, którzy im je oddali w zamian mienia pozostawionego przez nich tuż za ówczesną granicą Polski. Jak wyglądały negocjacje w tych sprawach, dobrze oddaje to opis przeniesienia się do Redy rodziny Heblów: „Jeden z urzędników poradził mu jednak [Antoniemu Heblowi z Wussow/Osowa Lęborskiego], żeby spróbował się dogadać z Niemcem, który był zawiadowcą stacji w Redzie. Dziadek kupił litr wódki i pojechał do Redy. W wyniku tej „rozmowy” niemiecki kolejarz przeniósł się do Wussow, a Antoni Hebel z całą rodziną wyładował w Redzie”⁶.

Większość mieszkańców przygranicznych miejscowości posiadała w latach dwudziestych ubiegłego wieku stałe przepustki uprawniające do przekraczania granicy, celem korzystania z instytucji, które pozostały po drugiej jej stronie. Były to przede wszystkim kościoły parafialne (katolickie i ewangelickie), gabinety lekarskie i akuszerki, mleczarnie, a nawet sklepy. Jednak nagminnie wykorzystywano te przepustki w także w innych celach, w tym dla odwiedzin krewnych, byłych sąsiadów, zrobienia dodatkowych zakupów itp. Zarówno polskie, jak i niemieckie władze temu przeciwdziałały, na przykład odbierając w 1922 r. przepustki trzem,

⁵ R. Osowicka, *Bedeker wejherowski*, Wejherowo, b. d. w., s. 35, 424 i 427 (biogramy K. Bilińskiego, S. Świątkiewicza i S. Tapera), AP Bdy, *Urząd...*, t. 3088, s. 64 (opinia o K. Bilińskim) oraz zbiór różnych dokumentów, informacji, relacji członków rodziny Pokorów i Taperów (zbiory autora).

⁶ T. Hebel, *Ród Heblów*, [w:] *Nasze korzenie. Wokół poszukiwań genealogicznych rodzin pomorskich*, red. J. Borzyszkowski i C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2006, s. 71.

prawdopodobnie polskim, mieszkańcom Wierzchucina, którzy zamiast udać się do kościoła w Żarnowcu, przybyli do Wejherowa, chcąc zobaczyć Prezydenta Polski, Stanisława Wojciechowskiego, który był tam z oficjalną wizytą. Szczególnie dowódcy wojskowi obawiali się, że ten mały ruch graniczny ułatwi przeciwnikowi penetrację wywiadowczą i stopniowo – głównie po stronie niemieckiej – tworzono nowe instytucje, zmieniano funkcjonowanie starych tak, by można było wszystkie potrzeby realizować po jednej stronie granicy. Nie zmieniło to jednak podejścia mieszkańców pogranicza, także interesującego nas terenu, ich inwencji w zakresie możliwości w miarę swobodnego przekraczania granicy, w części także „zielonej”. W tych dążeniach ułatwione zadanie mieli miejscowi Niemcy, bo ich rodacy zza między, służyli im znaczną pomocą. Na trasie takich podróży były też Wejherowo, Rumia i Reda. Warto tutaj przytoczyć dłuższy, ale świetnie oddający ówczesne realia, fragment wspomnień niemieckiego ziemianina z nieodległego od Wejherowa Klanina, Gerharda von Grass: „Wolne Miasto Gdańsk od wschodu graniczyło bezpośrednio z Prusami Wschodnimi. Szybko odnalazłem lukę, przez którą mogliśmy i w tym kierunku podróżować, bez załatwiania polskich formalności. Jechaliśmy więc do Gdańska [obywatele polscy mogli przekraczać granicę z WM Gdańsk na dowód osobisty – dopis. B.B.], tam w miejscowym konsulacie otrzymywaliśmy przepustkę, która upoważniała nas do przekroczenia granicy Wolnego Miasta z Prusami Wschodnimi. Jechało się albo koleją wąskotorową przez Żuławy Gdańskie [...] do Malborka – lub na polski dowód przez Gdańsk do Tczewa [...] Za mostem na Wiśle znowu byliśmy w granicach Wolnego Miasta, w Szymankowie. Przy Gdańskiej granicy z Prusami Wschodnimi można było kupić nowy bilet do Malborka. Z tego miejsca można było w zamkniętym pociągu tranzytowym obrać sobie za cel Chojnice – Piła – Berlin lub przez Gdańsk – [Rumię i Redę – dopis. B.B.] – Wejherowo na Pomorze. To była bardzo okrężna trasa, która kosztowała najczęściej jeden dzień podróży dodatkowo”⁷.

Nieprzypadkowo w powyższym cytacie kilkakrotnie został wymieniony Gdańsk. Zajmował on miejsce szczególnie zarówno dla Polaków, jak i Niemców, chociaż nieco z innych względów. Pod względem ideologicznym był oparciem dla społeczności niemieckiej, zagrożeniem dla polskiej. Mimo wydzielenia granicą przez cały okres międzywojenny stanowił niekwestionowaną stolicę regionu, co tylko w części uległo zmianie po wybudowaniu portu w Gdyni i przekształcenia się jej w duże miasto. Nieco uproszczając, dla Polaków poszukujących pracy był najbliższym, dużym rynkiem pracodawców. Z kolei dla gdańszczan, czyli głównie osób narodowości niemieckiej, całe Kaszuby z Redą, Rumią i Wejherowem, były rezerwuarem siły roboczej, sporym rynkiem zbytu, na którym z powodzeniem konkurowali z polskimi towarami. Stąd między innymi sporo reklam w wejherow-

⁷ G. B. v. Grass, *Wspomnienia*, Amberg 2010, s. 53, Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej AP Gdańsk), Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Pucku, t. 4, s. 45 (odebranie przepustek mieszkańcom Wierzchucina).

skiej prasie gdańskich przedsiębiorców, lekarzy, rzemieślników. Znamienne też, że część największych zakładów przemysłowych w tych miejscowościach była własnością obywateli Wolnego Miasta Gdańska, chociażby redzka fabryka cementu należała do dwóch gdańszczyzan, F. Blocha i R. Koltermanna. W konsekwencji, zachował się ogrom przekazów o kontaktach polskich i niemieckich mieszkańców omawianego obszaru z Gdańskiem, świadczących w prawie równym stopniu o współpracy i konflikcie. Przykładowo na początku lat dwudziestych przedstawiciele obu tych nacji, jak informował zwierzchników wejherowski starosta, oczekiwali polepszenia stosunków polsko-gdańskich, żeby łatwiej kupować w Gdańsku niezbędne artykuły przemysłowe. Wymowne jednak jest i to, że kupcy rozprawdzający artykuły gdańskiego przemysłu i rzemiosła, spotykali się z mocną krytyką części miejscowej prasy, gdyż tym samym utrudniali zbyt wytworów polskiego przemysłu⁸.

Bliskość i stosunkowa łatwość w przekraczaniu granicy, skutkowałą tym, że powody legalnego i nielegalnego jej przekraczania niejednokrotnie były dalekie od zobiektywizowanych, bardziej ogólnych przyczyn, a wynikały z indywidualnych postaw i odczuć, także niezwiązanych z ogólnie przyjętymi normami etycznymi. W przejrzanym przez autora materiale źródłowym do najwymowniejszych pod tym względem należą losy redzkiego robotnika (o niemożliwej do prawidłowego określenia narodowości), który chcąc uniknąć trudów życia z ciężko chorą żoną i przez to samotnego wychowywania czwórki wspólnych dzieci oraz ponoszenia kosztów ich utrzymania, przeniósł się do Niemiec, gdzie podjął pracę i założył nową rodzinę. Sprawa ta ukazuje też, iż w polsko-niemieckiej rywalizacji o „rząd dusz” oprócz ideologii ważną rolę odgrywała ekonomia. Dopóki dzieci z tego małżeństwa były małe, zarówno ich ojciec, jak i polskie oraz niemieckie władze broniły się przed lożeniem na ich utrzymanie, gdy podrosły obie strony mocniej o nie zabiegały, bo były już w stanie powiększać możliwości zarobkowe rodziny (polskiej lub niemieckiej) oraz w mniejszym stopniu obciążały budżet państwa. Nie były też wyjątkiem kilkakrotne przenosiny na jedną bądź drugą stronę granicy tych samych osób, jeżeli uznały one, że może to być korzystne w aktualnej ich sytuacji życiowej. Między innymi poborowy z Wejherowa, chcąc uniknąć wcielenia do polskiego wojska przy pomocy urzędników niemieckiego konsulatu, nielegalnie przedostał się do Rzeszy. Gdy nie udało mu się tam zagospodarować, również nielegalnie wrócił do grodu Wejhera, by tutaj wydzierżawić piekarnię⁹.

⁸ Najostrzej przeciwko takim kupcom występowała „Klęka”, m. in. w nr. 17 z 1938 r. Zob. też *Historia Redy...*, s. 264, *Historia Wejherowa*, s. 247. Wyjazdy do Gdańska były nagminne, chociaż często – szczególnie w latach trzydziestych – połączone ze znacznym ryzykiem, por. H.M. Kula, *Gdańska „Dziura celna”*, Gdańsk 1999, s. 101 (tutaj o pobiciu Polaka z Wejherowa przez gdańskiego celnika).

⁹ AP Bdy, *Komenda Okręgowa Policji Państwowej w Toruniu*, t. 213, s. 172-173, AP Gd (Oddział w Gdyni, dalej AP Gdynia), *Wydział Powiatowy w Wejherowie*, t. 515, br. pag.

Obejmując we władanie Pomorze w 1920 r., II Rzeczpospolita jako jeden z głównych celów postawiła wyeliminowanie skutków długotrwałej germanizacji tego obszaru podczas trwania zaboru, co w praktyce sprowadzało się do zmniejszenia roli Niemców i zwiększenia Polaków w każdej z dziedzin życia. Na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku było to najbardziej widoczne w podejściu do administracji państwowej i organów samorządu. W odniesieniu do Redy, Rumi i Wejherowa, władze zwierzchnie, głównie wejherowski starosta, zwracały szczególną uwagę, by burmistrz, wójtowie, sołtysi, ławnicy, radni miejscy i gminni byli narodowości polskiej oraz biegle posługiwali się językiem polskim w mowie i piśmie. Nie było to proste do zrealizowania, gdyż nawet miejscowi Polacy do tychczas w życiu publicznym, z niewielkimi wyjątkami, posługiwali się językiem niemieckim i nie byli w stanie niezwłocznie sprostać stawianym wymaganiom. Tym bardziej, że większość mieszkańców tych miejscowości, w tym spory odsetek Niemców, w życiu codziennym posługiwała się kaszubszczyzną, którą jednak traktowano jako co najwyżej dialekt języka polskiego i przez to jej znajomość nie uprawniała do pełnienia większości z wymienionych funkcji. Stąd ogrom przekazów źródłowych związanych z tym zagadnieniem, z których stosunkowo łatwo można wysnuć kilka bardziej ogólnych wniosków. Przede wszystkim nastąpiło pewne sprzężenie zwrotne. Nie znając miejscowych realiów, polscy urzędnicy uznali sporą liczbę niewątpliwych Niemców za osoby narodowości polskiej, którzy ze względów koniunkturalnych lub z rzeczywistej chęci współpracy – w nowej sytuacji politycznej – często sami się tak określali. Było to jednak niewystarczające i w kwestii tej zawarto niepisany kompromis. Polegał on na tym, że władze odstąpiły od rygorystycznego przestrzegania wymagań, a lokalne społeczności wybierały spośród siebie te osoby, którym najmniej można było zarzucić nieznaną znajomość języka polskiego czy sprzyjanie Niemcom. W latach trzydziestych problem ten stracił na znaczeniu, gdyż dochodziło w coraz większym stopniu do głosu pokolenie, które dobrze nauczyło się języka polskiego w pierwszym dziesięcioleciu odrodzonej Polski. Do tego jednak czasu kilkadziesiąt osób straciło sprawowaną funkcję bądź społeczny mandat na skutek posługiwania się językiem niemieckim, czy posądzonych o zbytne kontakty z Niemcami. Należał do nich także rzadki wójt Franciszek Grabe, chociaż to o nim sporządzono, na tle innych, wyjątkową opinię, że to właśnie znajomość przez niego j. niemieckiego i dobre kontakty z Niemcami ułatwiły mu wpływanie „w duchu polskim” na niemiecką społeczność¹⁰.

Powyższe powodowało, że szeroko pojętą niemieckość w lokalnej polityce często traktowano instrumentalnie, wykorzystując w bieżących rozgrywkach politycznych. Nie ulega wątpliwości, że w różnych wypowiedziach określenie kogoś,

¹⁰ AP Gdynia, *Wydział...*, t. 289, br. pag. Szerzej i więcej zob. w monografiach wymienionych w przypisie 2.

że jest Niemcem, sprzyja Niemcom itp. wcale nie oznaczało, że tak było w rzeczywistości, lecz przede wszystkim mówiło, iż jest to wypowiedź o przeciwniku politycznym. Gdyby wyłącznie przedstawiać działania formalnych i nieformalnych polskich oraz niemieckich grup politycznych, szczególnie w Wejherowie, gdzie było ich najwięcej i najbardziej znaczących, na podstawie ich programów, to prawie w stu procentach panował ich rozdział narodowościowy. W praktyce jednak ulegał on nawet całkowitemu zatarciu. Zarówno polskie, jak i niemieckie grupy polityczne oraz poszczególni radni niezbyt się przejmowali narodowościowymi założeniami ideologicznymi i wchodzili w najróżniejsze koalicje, układy. W 1932 r. Rada Miasta Wejherowa jednogłośnie, czyli także głosami radnych niemieckich, wybrała burmistrzem Jana Owińskiego, chociaż na pewno dążył on do ograniczenia znaczenia, pozycji Niemców na Pomorzu i jego integracji z innymi regionami Polski, był nawet autorem książki o tej tematyce. Za odwołaniem jego następcy, reprezentującego sanację, Teodora Bolduana, zgodnie głosowali radni niemieccy i polscy narodowcy, znani z swojej antyniemieckiej retoryki. Gdy doszło do próby – jak się okazało nieudanej – utworzenia jednej, wspólnej listy wyborczej do Rady Miejskiej wszystkich polskich ugrupowań, to na zorganizowane w tej sprawie spotkanie zaproszono także radnych niemieckich¹¹.

Najbardziej różnice ideologiczne pomiędzy polskimi i niemieckimi radnymi zaznaczały się w ich podejściu do bieżących spraw rozpatrywanych przez odpowiednie rady. Niemcy w pełni angażowali się w rozwiązywanie problemów związanych z najbliższym otoczeniem, aktywnie i skutecznie działali w komisjach upiększania miasta, wodnych (przeciwdziałającym powodziom i regulującym stosunki wodne), szkolnych itp. Charakterystyczna chociażby była współpraca kilku czołowych niemieckich działaczy z niewątpliwymi polskimi patriotami w ramach rady prywatnego gimnazjum Grzegorza Winogradzkiego w Wejherowie. Na pewno takie nastawienie niemieckich radnych pomagało w uzyskiwaniu przez nich publicznego wsparcia polskich radnych na rzecz niemieckich przedsięwzięć, jak dofinansowanie przez miasto Wejherowo niemieckiego, ewangelickiego szpitala czy przyznanie renty dla wdowy po niemieckim burmistrzu Wejherowa, Hermanie Erdmannie, zasłużonym dla rozwoju miasta¹².

Ta współpraca kończyła się, gdy rozstrzygano o usuwaniu niemieckich śladów po okresie zaborów, jak polszczenie nazw, zdejmowaniu tablic z symbolami niemieckiego panowania itp. Wtedy dochodziło do ostrych protestów niemieckich radnych, bojkotowania obrad, nieprzebiegających w słowach wypowiedzi,

¹¹ AP Bdy, *Urząd...*, t. 2346, br. pag.. Opracowano przede wszystkim na podstawie AP Gd, *Akta Miasta Wejherowa*, t. 18 i 19 (protokolarz międzywojennej Rady Miasta), akt gmin Rumi i Redy w AP Gdynia, *Wydział...* oraz pojedynczych dokumentów z innych zespołów. Informacje o publikacji J. Owińskiego zaczerpnięto z jego biogramu, przechowywanego w spuściźnie po H. Suheckim w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

¹² AP Gd, *Akta...*, t. 18, br. pag.

naruszania dóbr osobistych adwersarzy. Takie zachowanie odnosiło się również do propozycji umiejscowienia jednostek polskiego wojska w Wejherowie, dofinansowania polskich, bardziej ogólnych, patriotycznych projektów, budowy pomników ku czci polskich twórców i działaczy, podejmowaniu uchwał przeciwko antypolskiej działalności Niemiec i Wolnego Miasta Gdańska. O temperaturze sporów w takich sprawach świadczy chociażby rezygnacja polskiego nadleśniczego i radnego Romana Kuniewskiego z prac w Głównej Kasie Miejskiej. Jako powód podał on brak możliwości współpracy z radnym niemieckim, J. Suheckim, któremu zarzucał „niepatriotyczną postawę w trakcie uchwalania dofinansowania obrony państwa polskiego”. W konsekwencji na posiedzeniu Rady Miejskiej 23 grudnia 1930 r. przegłosowano wycofanie J. Suheckiego z Kasy Miejskiej, a R. Kuniewski odstąpił od swojej wcześniejszej rezygnacji¹³.

Ogólnie można powiedzieć na przykładzie Wejherowa, że zarówno polska, jak i niemiecka społeczność w działalności politycznej nie była monolitem, zachowywała się w tym zakresie niejednolicie, często w sposób daleki od ideologicznych wzorców i oczekiwań swoich przywódców. Nie ulega wątpliwości, że niemieccy radni uzyskiwali mandaty także dzięki głosom polskich wyborców, którzy stawali się członkami, sympatykami niemieckich ugrupowań i organizacji. Działo się tak nie tylko dlatego, że Niemcy mieli większą siłę przekonywania i oddziaływania, także finansowego. Wykorzystywano bowiem także – mówiąc oględnie – wątpliwe pod względem etycznym metody. W drugiej połowie lat trzydziestych niemiecka organizacja polityczna Deutsche Vereinigung für Westpolen (DtV) przegrała sądowy proces o zniesławienie z gdyńską „Gazetą Morską”, która podała, iż zdobywała ona członków i sympatyków poprzez upajanie alkoholem, groźby donosów do władz itd., między innymi na opisywanym obszarze¹⁴.

Wszelkie takie sytuacje były wychwytywane przez stronę polską i mocno piętnowane. Jednocześnie często podkreślano, że Niemcy są bardziej zdyscyplinowani i nie idą na rękę Polakom w działalności politycznej. Pomijano przy tym oczywisty fakt, iż również niektórzy Niemcy głosowali na polskie ugrupowania polityczne i współpracowali w realizacji polskich celów politycznych. Znamienne, że w składzie międzywojennego wejherowskiego Magistratu (Zarządu Miasta) cały czas od 1920 do 1939 r. był co najmniej jeden członek narodowości niemieckiej, chociaż w tym organie władzy nierzadko zapadały decyzje niekorzystne dla mniejszości niemieckiej i były przez nią one mocno krytykowane. Wymowne, że syn najbardziej docenianego, przedwojennego burmistrza Wejherowa, T. Bol-

¹³ AP Gd, *Akta...*, t. 19, br. pag. Można domniemywać, że ta sytuacja przyczyniła się do zamordowania R. Kuniewskiego w Lasach Piaśnickich przez hitlerowców jesienią 1939 r. Por. jego biogram w R. Osowicka, *Bedeker...*, s. 220.

¹⁴ B. Breza, *Pomiędzy współpracą a konfliktem. Niemcy w Wejherowie w okresie międzywojennym*, [w:] *Życie społeczne mniejszych miast Pomorza Nadwiślańskiego i Warmii od XVII do XX w.*, *Zeszyty Naukowe Szkoły Wyższej im. P. Włodkowica w Płocku*, 2003 nr 23, s. 153.

duana, w subiektywnej biografii ojca, do jego największych osiągnięć zaliczył wyeliminowanie przez niego z Rady Miejskiej najbardziej antypolsko nastawionych radnych niemieckich, do których zaliczył J. Sucheckiego i przyszłego jednego z nazistowskich katów, Gustawa Bambergera, współodpowiedzialnego za masowe mordy Polaków w Lasach Piaśnickich na przełomie 1939/1940 r. Niestety, nie podał jednak, jakimi metodami udało mu się wpłynąć na wyborców, że osiągnął taki efekt. Można jedynie z dużą dozą pewności przypuszczać, że wykorzystał w tym celu instrumenty przysługującej mu władzy, jak wymiary i zwolnienia podatkowe, sterowanie inwestycjami i dokonywanymi publicznymi zamówieniami na zakup towarów oraz wykonanie usług. Tym bardziej, że do bliskich współpracowników Teodora Bolduana należał Niemiec, Henryk Stapelmann, wejherowski kupiec. Tak więc mógł być on (i inni Niemcy) zainteresowany takimi działaniami¹⁵.

W Redzie i Rumi konfliktów pomiędzy niemieckimi i polskimi radnymi było mniej i były one bardziej stonowane, co łatwo wytłumaczyć mniejszą liczbą osób narodowości niemieckiej w tych miejscowościach i mniejszym ich znaczeniem – w porównaniu do Wejherowa – w życiu publicznym. Miało to jednak też takie konsekwencje, że o ile w pierwszych kadencjach samorządowych wśród kandydatów w wyborach były osoby narodowości niemieckiej i te wybory wygrywały, to w kolejnych było to wiele rzadsze. Wyraźnie dało się zauważyć marginalizację Niemców w oficjalnym życiu publicznym, ich wycofanie się, pogodzenie się z faktem, że nie są w stanie utworzyć nawet w marę silnej opozycji. Wzrosła natomiast skala wzajemnych podejrzeń, oskarżeń polskich radnych, którzy szeroko pojętą niemieckość wykorzystywali w własnych, wewnętrznych rozgrywkach¹⁶.

W 1928 r. mandat poselski z okręgu obejmującego prezentowany teren uzyskał – z listy niemieckiej mniejszości narodowej – Antoni Tatuliński, w polskiej literaturze często nazywany „kaszubskim renegatem”, gdyż na stałe osiadł w Linii w powiecie wejherowskim. Był typowym człowiekiem pogranicza, swobodnie poruszającym się w obrębie dwóch języków i kultur, polskiej i niemieckiej, czy nawet trzech, jeżeli weźmiemy pod uwagę jeszcze kaszubszczyznę. Jego polityczny temperament spowodował, że skutecznie angażował się w niższe struktury władzy przed i po 1920 r. W pierwszej połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku był członkiem oddziału polskiej Narodowej Partii Robotniczej (NPR) w Wejherowie, polskim radnym wejherowskiego Sejmiku Powiatowego. Przez opiniujących go polskich, powiatowych urzędników był wtedy oceniany pozytywnie i nie zaliczano go do osób wrogich Polakom i Polsce, wręcz pisano o nim w poufnych pismach, że należy „do polskiego obozu”. Potwierdzeniem tego była wstępna

¹⁵ T. Bolduan, *Burmistrz*, Gdańsk 1995, s. 63 i inne. Wyeliminowanie z Rady Miejskiej J. Sucheckiego, G. Bambergera i niektórych innych antypolsko nastawionych Niemców potwierdzają wyniki kolejnych wyborów, zob. *Historia Wejherowa...*, s. 271-294.

¹⁶ Zob. rozdziały dotyczące życia politycznego w *Historii Redy...*, s. 206-212 i *Historii Rumi...*, s. 153-158.

decyzja o powołaniu go na stanowisko zastępcy wójta w Linii. Jednak szybko się z tego wycofano, gdy potwierdził się zarzut Polaków znających go z okresu zaboru, że w tamtym czasie brał udział w drastycznych sposobach germanizacyjnych (bicie dzieci). To stanowiło przełom w jego międzywojennej karierze. Prawie natychmiast zerwał znaczną część więzów z polskimi ugrupowaniami politycznymi i stał się jednym z najaktywniejszym miejscowych działaczy niemieckich. Przeprowadził bardzo skuteczną kampanię wyborczą, w wyniku której zafalała mu w równym stopniu – między innymi w Redzie, Rumi i Wejherowie – znaczna część polskich i niemieckich wyborców, co stanowiło swoisty ewenement w przekroju całego międzywojnia. Osiągnął to bardzo prostymi metodami. Chociaż, jak informowała polska policja, w domu rozmawiał wyłącznie po niemiecku, to na wiecach, spotkaniach z mieszkańcami, z wyłączeniem zebrań niemieckich, mówił bezbłędną polszczyzną (kaszubszczyzną?). Więcej niż rzadko poruszał kwestie ideologiczne, napomynał o problemach ogólnopaństwowych, a najbardziej skupiał się na przyziemnych, lokalnych problemach: usprawnieniu komunikacji, negatywnym zachowaniu konkretnych urzędników w lokalnych organach władzy, skróceniu drogi uczniów do szkół itp. To wystarczyło, że został uznany za swojego przez polskich i niemieckich mieszkańców przyszłego Małego Trójmiasta Kaszubskiego. Tym samym wysoce prawdopodobnym jest, że mieli oni dość wciągania ich w ideologiczne, polityczne spory polsko – niemieckie, próby przeciągnięcia na jedną bądź drugą stronę, a chcieli żyć przede wszystkim codziennością, rozwiązywaniem przyziemnych trosk i kłopotów¹⁷.

Dlatego też gospodarka była tą dziedziną, która najbardziej łączyła miejscowych Polaków i Niemców. Ponieważ większość tych ostatnich była ludźmi majątynymi, posiadającymi własne warsztaty pracy, majątki i gospodarstwa ziemskie, zakłady usługowe oraz handlowe, to siłą rzeczy ci pierwsi byli ich pracownikami i odbiorcami ich produktów. Stąd w przekazach rodzinnych obecnych mieszkańców Redy, Rumi i Wejherowa sporo pozytywnych informacji o byłych niemieckich pracodawcach ich przodków, nawet o niewątpliwych przeciwnikach polskości, przyszłych nazistowskich katach. Starsi dotąd pamiętają, że jako dzieci woleli chodzić z tradycyjnymi bożonarodzeniowymi gwizdźkami, wielkanocnym śpiewem i psotami do niemieckich domów niż do polskich, bo tam otrzymywali bogatsze podarunki. Łatwo to wytłumaczyć większą zamożnością gospodarstw niemieckich oraz troską o dobrego pracownika, bo chociaż poszukujących pracy było wielu, to niełatwo było znaleźć takich, którzy spełniali wszystkie stawiane wymagania, a wdrażanie nowych osób w obowiązki było kosztowne. Więc chociaż

¹⁷ O działalności A. Tatulińskiego zachowało się sporo przekazów źródłowych, zob. m.in. AP Gd, *Starostwo Powiatowe w Kartuzach*, t. 1, s. 290-291, AP Gdynia, *Wydział...*, t. 9, s. 51, AP Bdy, *Urząd...*, t. 6835 i 6839, br. pag., *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, pod red. J. M. Majchrowskiego, Warszawa 1994, s. 454 (biogram A. Tatulińskiego), B. Breza, *A. Tatuliński – kaszubski renegat?*, „Pomerania”, 2012, nr 5, s. 21-23.

Polacy i Niemcy solidarnie narzekali, że są dyskryminowani przez polskich bądź niemieckich pracodawców na rynku pracy, to w ówczesnych źródłach jest sporo przekazów, iż w tym zakresie przede wszystkim decydował rachunek ekonomiczny. Najbardziej znajdowało to swoje odzwierciedlenie w stosunku do osób, których pozycja ekonomiczna była najcięższa, ludzi starszych, chorych itp. W ten nurt wpisuje się chociażby przymusowe usunięcie z gospodarstwa przez hrabiego Henryka Keyserlingka z Wejherowa wdowy po jego niemieckim dzierżawcy, Kaufmanie¹⁸.

Jeżeli spojrzymy z perspektywy różnych ówczesnych wypowiedzi, to cały okres międzywojenny był wypełniony polsko-niemiecką rywalizacją gospodarczą, swoistą wojną ideologiczną. Sprowadzała się ona w dużej mierze po stronie polskiej do zlikwidowania w imię sprawiedliwości dziejowej silnej pozycji ekonomicznej Niemców i zastąpienie jej polską dominacją, dla strony niemieckiej była to przede wszystkim – prowadzona również w imię zasad ogólnoludzkiej sprawiedliwości – obrona stanu nabytego w okresie zaboru. W życiu codziennym względy ideologiczne schodziły jednak na drugi plan i w praktyce dochodziło do szeregu kompromisów, przynoszących obu stronom wymierne korzyści. Dla polskich władz było to głównie odstąpienie przez niemieckich ziemian i przedsiębiorców od publicznego popierania szeroko pojętej niemczyzny i przerywania części więzi z niektórymi niemieckimi podmiotami oraz partycypacja w zyskach niemieckich podmiotów gospodarczych. W przejranej przez autora niniejszego artykułu źródłach najbardziej pod tym względem uderza informacja, że drugi z kolei wejherowski, polski starosta, Wojciech Lemańczyk, został w pierwszej połowie lat dwudziestych jednym z największych akcjonariuszy fabryki cementu w podwejherowskim Orlu. Był to drugi co do wielkości zakład przemysłowy w powiecie. W czasie zaborów i bezpośrednio po lutym 1920 r. należał w całości do niemieckiej rodziny Schrammów, których przedstawiciele stali się po kolejnych przekształceniach własnościowych w latach trzydziestych jej dyrektorami. Trzeba zaznaczyć, że Max Schramm był w pierwszej połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku aktywnym działaczem wejherowskiej mniejszości niemieckiej, podejrzanym przez polskie władze o antypolską działalność konspiracyjną i wywiadowczą. Pełnił między innymi funkcję przewodniczącego niemieckiej organizacji politycznej *Deutschtumsbund zur Wahrung der Minderheitenrechte in Polen (DtB)*. Została ona formalnie rozwiązana przez miejscowe władze, a u M. Schramma przeprowadzono rewizję domową i sprawowano nad nim poufny nadzór policji. W konse-

¹⁸ APBdy, *Urząd...*, t. 195, 267-268. Jest to tym bardziej znamienne, że jednocześnie H. Keyserlingk wydzierżawił część swojej majątności Polakom, bo to ułatwiało kontakt z polską władzą, por. *Dzieje gminy Wejherowo*, Wejherowo-Kraków 2013, s. 310 i inne; relacje ze zbiorów autora, szczególnie J. Hinkego z Redy, którego ojciec pracował u niemieckich młynarzy A. H. i R. Kuhlów, najaktywniejszych, najbardziej znaczących Niemców w tej miejscowości (*Historia Redy*, s. 211) oraz P. Bacha z Rumi (o przedświątecznych wizytach polskich dzieci w niemieckich domach).

kwencji wycofał się on z politycznej i społecznej aktywności na rzecz niemieckiej społeczności, a polskie instytucje powoli odstępowały od zainteresowania jego osobą. Uprawnione jest przypuszczenie, że doszło do nieoficjalnego układu. M. Schramm złagodził swoją antypolską postawę, ułatwił częściowe spolszczenie właścicieli fabryki, w zamian zachował wraz częścią swojej rodziny płynące z niej dochody i ułatwienia w jej działalności¹⁹.

W 1930 r. upadło jedyne niemieckie czasopismo wydawane w międzywojniu na omawianym terenie, „Der Bote für Pomorze”. Jedną z tego głównych przyczyn była obojętność miejscowych Niemców na jego los. Niemieccy przedsiębiorcy masowo rezygnowali z ogłaszania w nich reklam, informacji. Zyskiwała na tym wydawana w Wejherowie polska „Gazeta Kaszubska”, której nieskrywanym celem było wygranie konkurencji z pismami niemieckimi. Po prostu reklama adresowana bezpośrednio do polskich odbiorców, stanowiących jednocześnie większość klientów niemieckich podmiotów gospodarczych, dawała im lepszą gwarancję skutecznego oddziaływania. Stąd w tej polskiej gazecie znajdujemy – w znacznej części numerów – oferty sprzedaży, wykonania usług prawie wszystkich niemieckich przedsiębiorstw z prezentowanego obszaru. Publikowała ona je, chociaż jednocześnie piętnowała wszelkie przejawy wspierania Niemców w każdej dziedzinie ówczesnego życia. Znalazły też tam miejsce ogłoszenia Polaków, wskazujące, że z rywalizacji gospodarczej polsko – niemieckiej chcieli oni wyciągnąć jak największą korzyść osobistych. Tak można między innymi odczytać ogłoszenie syna polskiego ziemianina, który poszukiwał żony wśród córek optantów, posiadających gospodarstwo rolne bądź przedsiębiorstwo, pod warunkiem, iż będzie ona wyznania katolickiego oraz „mówiącą i czującą choć troszeczkę po polsku”. Ogłoszenie to z jednej strony świadczy, że dla tego i mu podobnych Polaków ważniejszym była religia przyszłej żony niż narodowość, z drugiej, iż zamierzał on wykorzystać trudną sytuację optantów dla pomnożenia własnego majątku. Wiadomym jest bowiem, iż państwo polskie dążyło do pozbawienia optantów posiadanych dóbr. W tej sytuacji polsko-niemiecki mariaż mógł skutecznie stawić tamę takim zamiarom²⁰.

Oddzielnie należy nawiązać do zasygnalizowanej w tym ogłoszeniu kwestii znajomości języka polskiego. Parafrazując powiedzenie wybitnego polskiego języ-

¹⁹ Do podobnych przekształceń, jak w Orlu doszło także w największym zakładzie przemysłowym w powiecie, fabryce krzeseł w Gościnnie (tutaj także akcjonariuszami zostali w części wejherowscy, miejscowi Polacy), AP Gdynia, *Sąd Grodzki w Wejherowie*, t. 88, 89, 92 (akta rejestrowe tych fabryk), zob. też *Dzieje gminy Wejherowo...*, s. 326, 372 i inne. Na marginesie można dodać, że z kolei na początku okupacji hitlerowskiej współwłaścicielem tych zakładów stał się wejherowski landrat, H. Lorenz (tamże).

²⁰ „Gazeta Kaszubska”, 7.04.1925, nr 42 oraz inne z lat 1922-1939, T. Kowalak, *Prasa niemiecka w Polsce 1918-1939*, Warszawa 1971, s. 144, 352, W. Pepliński, *Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej*, Gdańsk 19987, s. 106-107 i inne, M. Stażewski, *Exodus...*, s. 200-201 i in.

koznawcy, Jana Baudounina de Cortenay, że ile jest ludzi, tyle też jest języków, można powiedzieć, iż w międzywojniu na opisywanym terenie każdy z mieszkańców miał nie tylko inny stopień znajomości dwóch podstawowych, funkcjonujących tam języków, polskiego (kaszubskiego) i niemieckiego, ale też zróżnicowane podejście do ich stosowania. Oczywiście prawdziwe jest stwierdzenie, że wzrastała znajomość języka polskiego, zmniejszała języka niemieckiego. Była też rosnąca liczba osób dwujęzycznych wśród mniejszości niemieckiej. Coraz więcej młodych Niemców znało polski, a młodzi Polacy – w mniejszym stopniu niż w okresie zaboru – byli w stanie biegle posługiwać się niemieczyną. Jednak te ogólne uwagi niejednokrotnie w żadnej mierze nie przystają do realiów życia codziennego, co najlepiej wykazać na przykładach. Nawet bardzo słabo posługujący się polszczyzną Niemcy, używali ją w kontaktach z organami władzy, szczególnie w pismach, uznając, że w ten sposób łatwiej załatwią konkretne sprawy. Przy tej okazji polszczyli swoje imiona i nazwiska, co wcale nie wywoływało u polskich urzędników spodziewanego efektu, a nawet irytację, że niewątpliwi Niemcy poprzez tego typu spolszczenia, chcą przykryć swoją niemieckość. Niemieckie ugrupowania polityczne rozprawdzały ulotki w języku polskim i niemieckim, chcąc dotrzeć do polskich i niemieckich wyborców. Polacy zabiegający o pracę u niemieckich pracodawców, na wyrost wykazywali swoją znajomość języka niemieckiego. Kiedy, przybyłem do Wejherowa z Bydgoszczy sekretarzowi niemieckiej organizacji pomocowej „Berufshilfe”, przedłożono skargę młodej Niemki, bo zwolniono ją z pracy z powodu nieznamości polskiego, w odpowiedzi stwierdził, że „sama sobie jest winna, gdyż dla swojego dobra powinna uczyć się po polsku”²¹.

Z polskich wspomnień wynika, że obecność polszczyzny i niemieczyny, ich wzajemne przenikanie było czymś codziennym i naturalnym. Ks. Franciszek Müller podał, że na ul. J. III Sobieskiego w Wejherowie, gdzie miała swoje sklepy większość niemieckich kupców, dominowała mowa niemiecka, z którą dopiero pod koniec lat trzydziestych ubiegłego wieku w równym stopniu rozbrzmiewała także polszczyzna. Urodzony w 1925 r. Leon Denc z Redy przekazał, że jego najstarszy brat słowa „mama” i „tata” („Vater”, „Mutter”) poznał w wersji niemieckojęzycznej, bo często przebywał u niemieckich sąsiadów, którzy rozmawiali z nim wyłącznie po niemiecku. Później przejęło to też młodsze rodzeństwo „i tak pozostał u Denców: Vater i Mutter”. Ich rodzice, co jeszcze bardziej wymowne „nie przywiązywali do tego większej wagi, początkowo ich to nawet bawiło i w końcu przyzwyczaili się”²².

²¹ AP Bdy, *Urząd...*, t. 195, s. 267-268, *Historia Rumi...*, s. 193, 207 oraz inne, rozproszone źródła i opracowania.

²² L. Denc, *Redzkie wspomnienia*, oprac. B. Breza, Reda 2013, s. 20 oraz rkp wspomnień ks. F. Müllera w zbiorach autora.

Mimo wielu ograniczeń stosunkowo łatwy był dostęp do przejawów niemieckojęzycznej kultury. Jak ubolewała „Klëka”, piętnując wymienioną z imienia i nazwiska mieszkankę Wejherowa, każdy zainteresowany mógł bez żadnych przeszkód uzyskać egzemplarze wydawanych w Wolnym Mieście Gdańsku czasopism. Bowiem ta wejherowianka zajmowała się ich kolportażem i nikt jej w tym nie przeszkadzał. W latach trzydziestych ubiegłego wieku bolączką polskich władz były niemieckojęzyczne programy radiowe. Według nich niemieckie rozgłośnie dysponowały mocniejszym sygnałem, z którym nie mogła się mierzyć rozgłośnia toruńska. Skutek był taki, że Polacy i Niemcy często słuchali niemieckich programów, korzystając z prywatnych radioodbiorników i przebywając w restauracjach, co zdaniem polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych równało się „propagandzie niemieczyny, a lekceważeniem kultury polskiej i uczuć społeczeństwa polskiego”²³.

Dla Niemców usuwanie przez władze, postulowanie tego przez polskie organizacje, niemieckich pamiątek z czasów zaboru było naganną ingerencją w tradycję miejscowej społeczności, jej specyfikę. Tego typu argumenty podnieśli, gdy zarząd Wejherowa na czele z burmistrzem T. Bolduanem doprowadził do usunięcia resztek pomnika cesarza Wilhelma II z wejherowskiego rynku. Wcześniej, kiedy z powszechną krytyką polskiej społeczności spotkały się publicznie eksponowane, pochodzące z przełomu XIX/XX w. niemieckie emblematy wejherowskiego Bractwa Strzeleckiego, jego niemieccy członkowie, którzy wówczas w nim dominowali, nieudolnie przykrywali je taśmami, papierem itp., chcąc poprzez to przedłużyć ich żywot. Międzywojenne dzieje tej organizacji są najlepszym przejawem zmiennego podejścia do historii i rzeczywistej tradycji, jej instrumentalnego wykorzystywania, nie popartego rzeczywistą wiedzą o przeszłości. W pierwszych latach po włączeniu Wejherowa do Drugiej Rzeczypospolitej Bractwo Kurkowe stanowiło dla strony polskiej niepodważalny przejaw niemieckiej polityki germanizacyjnej, który należało zwalczyć bądź spolszczyć. Natomiast, gdy do tego doszło, podkreślano jego polski charakter w przeszłości, obronę przez jego członków w ubiegłych wiekach „zachodnich krańców Rzeczypospolitej”²⁴.

Takie sformułowania były o tyle uprawnione, że w drugiej połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku, wbrew swoim korzeniom jeszcze z poprzedniego dziesięciolecia, Bractwo Kurkowe stało się jedną z najbardziej patriotycznych, polskich organizacji w Wejherowie, między innymi aktywnie włączając się w zbórkę pieniędzy na dobrojenie polskiej armii itp. Pod tym względem było swoistym ewenementem, gdyż grupowało członków polskiej i niemieckiej narodowości,

²³ AP Bdy, *Urząd...*, t. 2756, s. 105 i inne (tutaj też spis wejherowskich restauracji, w których stale odbierano niemieckojęzyczne audycje), „Klëka”, 1938, nr 1.

²⁴ J. Grochocka, B. Breza, M. Stażewski, *Kurkowe Bractwo Strzeleckie w Wejherowie. Historia i Współczesność*, Wejherowo 2004, s. 91 i inne, T. Bolduan, *Burmistrz...*, s. 54-55.

polских i niemieckich patriotów, osoby obojętne narodowe i przyszłych nazistów, katów polskiej społeczności w latach okupacji hitlerowskich. Ich zgodną współpracę w ramach jednego stowarzyszenia można wytłumaczyć właśnie potrzebami życia codziennego. Koszty uczestnictwa w nim były znaczne, nie wytrzymywał ich przeciętny budżet domowy. Jego członkami więc zostawali przedstawiciele ówczesnej, miejscowej elity politycznej i gospodarczej. Możliwość wspólnego funkcjonowania podczas hobbistycznych spotkań, dawała im pole do nieoficjalnych rozmów, nieformalnego wpływu na podejmowane później decyzje różnych podmiotów i organów²⁵.

W mniejszym stopniu jednoczesna obecność osób narodowości polskiej i niemieckiej w polskich bądź niemieckich organizacjach była powszechna. Wynikała jednak z innych przesłanek. Była wynikiem niezbyt precyzyjnego podejścia do kryteriów decydujących o uznaniu kogoś za Niemca lub Polaka, polityki prowadzonej w tej kwestii przez dane stowarzyszenie, jej instrumentalizację. Dzisiaj nie sposób wyjaśnić w pełni wszystkich dostępnych przekazów źródłowych. Z prowadzonego w formie społecznego towarzystwa wejherowskiego chóru „Harmonia” wykluczono jednego z członków, bo przyznawał się do narodowości niemieckiej, chociaż jednocześnie należało do niego kilku innych Niemców, w tym radny miejski wybrany z listy mniejszościowej. Władze chóru na pewno wiedziały, że na forum Rady Miejskiej publicznie podkreśla on swoją niemieckość. Często było w nazwie organizacji podawanie przymiotnika „polska” i określenie w statucie, że grupuje ona Polaków. Mimo to należeli do nich także pojedynczy Niemcy. Na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku zgodnie współpracowały ze sobą przy organizacji strajków i demonstracji polskie i niemieckie związki zawodowe, chociaż na co dzień ostro rywalizowały o członków, łączył je więc interes ekonomiczny, dzieliła dbałość o własny rozwój i istnienie. Organizacje niemieckie, co do zasady przyjmowały więcej osób przeciwnej narodowości, bo ich środowisko było mniej liczne. Jednocześnie, w jednostkowych przypadkach nie tylko potrafiły one zachować swoją niemiecką tożsamość, ale też obronić się przed wprowadzeniem jakichkolwiek polskich elementów do swojej działalności. Niemiecki, wejherowski, parafialny chór „Cecylienverein” nie pozwolił na protokolowanie obrad swoich organów w języku polskim i nawet odmówił księżom, którzy sprawowali formalny nad nim nadzór, by wykonać chociaż jeden utwór w języku polskim. W wyniku tego doszło do utworzenia polskiego chóru o takiej samej nazwie, „św. Cecylii”. Stosunki pomiędzy nimi były chłodne, ale poprawne. Zapraszały się wzajemnie na koncerty, jubileusze itp.²⁶

²⁵ Ogólny wniosek wysnuty z opisu działalności Bractwa, zawarty w jego monografii, ujętej w przypisie 24 (patrz szczególnie s. 101-102).

²⁶ Archiwum Parafii św. Trójcy w Wejherowie, protokolarz „Cecylienverein” i inne luźne dokumenty związane z tymi chórami, *Historia Rumi...*, s. 189 i 200-201, *Historia Wejherowa...*, s. 300, 302 i inne.

Złożoność wzajemnych relacji polsko-niemieckich, ich społeczne i polityczne uwarunkowania, najlepiej przedstawić, nieco szerzej omawiając opinie i niektóre powiązania hrabiego H. Keyserlingka, gdyż z racji swojego majątku i pozycji był on znany, wzbudzał zainteresowanie większości polskich środowisk. Tym bardziej, że w życiu publicznym był on ważnym partnerem miejscowych, polskich władz, które traktowały go ze znaczną podejrzliwością, ale też estymą. Obu stronom nie zależało na otwartym konflikcie, co umożliwilo im poprawne współistnienie w życiu publicznym, nawet w niektórych sprawach stać ich było na wzajemną przychylność, świadczenie grzeczności. W 1921 r. na skutek bliżej nieokreślonej interwencji wejherowskiego burmistrza, Władysława Kruczyńskiego, H. Keyserlingk bezpłatnie przekazał 20 mórg roli z przeznaczeniem na budowę domu dla polskich reemigrantów z Ameryki. Wejherowskie więzienie natomiast kierowało więźniów do wykonywania prac gospodarskich hrabiego²⁷.

Niższe warstwy społeczne podchodziły do H. Keyserlinga z uwagi na jego majątek, z onieśmieleniem i jednocześnie był on otoczony aurą niedostępności oraz tajemniczości. W 1928 r. Bractwo Kurkowe postanowiło mu przyznać honorowe członkostwo i wręczyć odpowiedni, sformułowany w języku polskim, dyplom. Decyzja ta wywołała kontrowersje, bo obawiano się, czy hrabia się obrazi, że otrzyma dyplom w języku polskim. Podniesienie takiego argumentu, mogło być też próbą przeciwstawienia się polonizacji tej organizacji przez niemieckich jej członków. Regina Osowicka przytoczyła relację wejherowianki, która zapamiętała z okresu międzywojennego, że jej matka po zmroku kazała zamykać okna, bo o tej porze „Ten diabeł wcielony Keyserlingk już jedzie na swój sabat”, czyli spotkanie masonów²⁸.

Najbardziej podkreślali niemieckość H. Keyserlingka, jego antypolską postawę, osoby, chcące doprowadzić do parcelacji jego majątku, wiązało się to bowiem z ich interesem osobistym. Były wśród nich też takie, które w innych sytuacjach, dalekie były od podnoszenia tego rodzaju argumentów. W ten sposób chcieli skłonić polskie władze do jak najszybszej decyzji w tej sprawie. Przeciwnikiem hrabiego był też burmistrz T. Bolduan i również podnosił jego antypolską postawę. Z tego względu, mimo niejednokrotnego zaproszenia, jak wspomina syn burmistrza, nigdy nie przekroczył progu hrabiowskiego pałacu. Burmistrzowskie uniki można wytłumaczyć jednak inaczej. T. Bolduan dążył do rozbudowy Wejherowa, a to wymuszało przejęcie części ziemi H. Keyserlingka i konfliktowało obu adwersarzy. Takich skrupułów nie miał inny polski patriota i przyszła ofiara naziistów, wejherowski proboszcz, ks. E. Roszczynialski. Jego sytuacja była jednak

²⁷ AP Gd, *Akta...*, t. 18, s. 44, G. B. v. Grass, *Wspomnienia*, s. 74.

²⁸ (r.os.), *Diabeł wcielony*, „Kurier wejherowski”, 9.07.2003, AP Gdańsk, *Bractwo Kurkowe w Wejherowie*, t. 3, s. 551-554. Na pewno posądzenie H. Keyserlingka o bycie masonem, diabłem było też skutkiem faktu, że był on ewangelikiem, a tak określejający go wejherowianie katolikami.

odmienna. Wejherowska parafia była bowiem patronatu prywatnego, czyli H. Kayserlingka, który miał znaczny wpływ na jej obsadę personalną. Z nie do końca wiadomych przyczyn pozytywnie oceniał H. Keyserlingka i odwiedzał go w pałacu wejherowski starosta, Stefan Wendorff. Proponował nawet, by wejherowskie dobra nie poddawać parcelacji, gdyż właściciel majątku Wejherowo – Zamek stanowi wzór lojalnej postawy obywateli polskich narodowości niemieckiej i brak parcelacji w tym wypadku wpłynie pozytywnie na innych Niemców²⁹.

Życie na międzywojennym pograniczu polsko-niemieckim, a takim był wówczas dzisiejszy obszar Małego Trójmiasta Kaszubskiego, charakteryzowało się stałym poczuciem zagrożenia. Przez całe dwudziestolecie rozpowszechniały się plotki o zbliżającym się zbrojnym konflikcie pomiędzy Polską a Niemcami, rzekomym plebisycie, który miał ponownie zdecydować o przynależności państwowej Pomorza lub jego części. Po dojściu w 1933 r. do władzy w Niemczech nazistów, a jeszcze bardziej w ostatnim roku poprzedzającym wybuch II wojny światowej, współżycie Polaków i Niemców było naznaczone wzajemnymi prowokacjami, oskarżeniami, nerwowością. W stosunkach sąsiedzkich było to mniej zauważalne, na forum publicznym wyraziste. Do wejherowskiej codzienności należały zorganizowane przemarsze członków niemieckich organizacji, ubranych w mundury, wzorowane na ubiorach organizacji hitlerowskich z III Rzeszy i Wolnego Miasta Gdańska. Budziły one zaniepokojenie władz Wejherowa, które nie mogły sobie z nimi poradzić, stosując kary za zakłócanie porządku publicznego. W Redzie i Rumi, przejeżdżające przez nie samochody z emblematami hitlerowskimi, były witane hitlerowskimi pozdrowieniami przez tamtejszych Niemców i niektórych Polaków. Jeden z niemieckich piekarzy wyrabiał i sprzedawał bulki w formie swastyki. Część Niemców, niespodziewanie, opuszczała swoje domostwa i przenosiła się do III Rzeszy lub Gdańska. Niektórzy niszczyli celowo swój majątek, spodziewając się wysokich odszkodowań. Doszło do szeregu wybryków chulikańskich, wybicia szyb w domach niemieckich mieszkańców i namalowania na nich złośliwych napisów. W wejherowskim kinie polska młodzież w trakcie wyświetlania filmu odśpiewała polski hymn narodowy i „Rotę”, a po seansie urządziła demonstrację antyniemiecką, za co została ukarana grzywnami. Zaobserwowano wzmożone zainteresowanie obiektami wojskowymi turystów, przyjeżdżających od strony niemieckiego Pomorza i Gdańska. Wywołało to po stronie polskiej prawdziwą szpiegomanie, w każdym niemal Niemcu, czy po prostu w nieznannej osobie widziano niemieckiego agenta³⁰.

²⁹ T. Łaszkiwicz, *Ziemianstwo na Pomorzu w okresie dwudziestolecia międzywojennego – w perspektywie codzienności*, Inowrocław – Toruń 2013, s. 315, AP Gdynia, *Powiatowy Urząd Ziemi w Wejherowie*, t. 42, br. pag. „Strażnica Zachodnia”, R. 29, nr 3 (o parcelacji majątku H. Keyserlingka), T. Bolduan, *Burmistrz...*, s. 70, 118.

³⁰ Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku, sygn. 19/85 (akta P. Ritzeu – Kositzkau, Kożyczkowski, T. Bolduan, *Burmistrz...*, s. 78-81, T. Chinciński, *Fortpoczta Hitlera. Niemiecka*

Rozpoczęta 1 września 1939 r. II wojna światowa nie zakończyła wspólnej egzystencji Polaków i Niemców na opisywanym terenie, nadała mu jednak nowy, w części tragiczny, kształt.

Bogusław Breza

**The Daily Life of Poles and Germans in The Little
Kashubian Tricity (Reda, Rumia, Wejherowo)
Between the First and Second World Wars**

SUMMARY

The entire interwar period in the territory of today's Little Kashubian Tricities involved much Polish-German interaction. The primary cause was the former partition and its legacy which involved influence for the next twenty years because of the political and social situation. The leaders of both nations ordered strict separation between the Poles and the Germans. However, especially in daily contacts, there were many compromises, much cooperation and even unity in actions of representatives of both nations. At the beginning of the twenty year period it was most visible in the organizations and activities of local authorities. Since few people in the Little Tricity spoke or wrote high Polish, the authorities, mainly the local prefects, did not require a number of strict qualifications from the lowest level of local administrative authorities and even allowed some who talked better German than Polish. The economy was the strongest connection between the Poles and the Germans. It dictated national solidarity. Among other things, the workers of the Polish State authorities were allowed to share the profits of the German companies but did not continue the process of taking over the companies by the Polish side. In exchange, the German businessmen stopped promoting German organizations, stopped many German investments and did not show off their nationality. In the work market it was necessary to hire a good worker regardless of his nationality. Residents in the discussed territory had access to all forms of culture represented by both Poles and Germans. However, when the Nazis took over power, "Hitlerization" of the German minority in Pomerania led to escalation of conflicts in daily life. There was a rise in pride and arrogance on the part of the Germans and their organizations, anti-Polish speeches, a feeling of danger, anti-German attitude and a kind of extreme spying involving the Polish society.

dywersja w Polsce w 1939 r., Gdańsk-Warszawa 2010, s. 241, *Historia Redy...*, s. 265-266, S. Owiński, *V kolumna na Pomorzu Gdańskim*, Warszawa 1965, s. 135-136 i inne, T. Staniowski, *W cieniu haniebnego swastyki*, [w:] *Pamiętnik pierwszego zjazdu koleżeńskiego. Sodalitas jednodniówka wydana z okazji I. zjazdu koleżeńskiego b. uczniów gimnazjum i liceum im. króla J. Sobieskiego w Wejherowie. Część II jednodniówki*, Wejherowo 1948, s. 15-16 i inne źródła oraz opracowania.